

Bogusława Radziwon

część I z II

Sygnatura notacji: **N0165**

Data urodzenia: **27.07.1954 r.**

Data nagrania: **12.07.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bogusława Radziwon: Nazywam się Bogusława Radziwon z domu Popowska. Urodziłam się w Warszawie na Targówku 27 lipca 1954 roku. Moi rodzice Józef i Jadwiga pochodzą z Pragi. Moje korzenie i korzenie mojej rodziny były na Pradze. Rodzice pobrali się w 1951 roku. Ja się urodziłam w 1954. Tata był inżynierem. Inżynierem cukrownictwa. Pracował w biurze projektów. To jest biuro projektów, to było Biuro Projektów Przemysłu Cukierniczego Cukro-projekt. Mama wiele lat nie pracowała ze względu na brata, który był bardzo chorowity. Później zaczęła pracę, ale pracowała w Głównym Urzędzie Statystycznym. Moja rodzina jest rodziną warszawską. Od... Moja babcia brała ślub już i była ochrzczona w katedrze św. Floriana na Pradze. Babcia z dziadkiem mieszkali najpierw przy księcia Ziemowita, później trochę w Wilanowie, później przy Konopackiej na Starej Pradze. Mieli troje dzieci i mama była najmłodszą córką. Mieli dwóch starszych braci, starszych synów, Zygmunta i Tadeusza. To było pokolenie walczące, bardzo patriotyczne. Wojnę moja mama z rodziną przeżyła na Targówku, właśnie na tej na Starej Pradze. I jak wybuchło powstanie... Bracia mojej mamy. Mama miała kilka, kilka lat była młodsza. Byli w Armii Krajowej. Jak wybuchło powstanie poszli walczyć do Śródmieścia. Dokumenty są. Ja przekazałam wszystkie dokumenty Muzeum Powstania Warszawskiego. Brat starszy Tadeusz we wrześniu, o ile pamiętam, to było we wrześniu, został przewieziony przez Niemców do Mauthausen, do obozu w Mauthausen. Zmarł tam, zginął na śmierć z ran. Nic nie wiadomo, w jakich okolicznościach mu się zmarło w Mauthausen. Mamy tylko takie z Czerwonego Krzyża zawiadomienie i że zmarł tego i tego dnia. Dokumenty z Mauthausen też zdobyliśmy. Drugi brat został wywieziony po powstaniu do Austrii, do obozu jenieckiego i już tam został. To znaczy został w tym sensie, że bał się wracać do Polski. Wtedy Polska była wiadomo w jakich rękach i co groziło powstańcom warszawskim, więc został tam. Jego losy się ułożyły bardzo, bardzo tak dziwnie. Poznał swoją przyszłą żonę. To była Ślązaczka i nie pamiętam tylko, czy ojciec,

czy matka była Polką czy Polakiem. Ale ona nie mówiła po polsku. Więc to była bardzo taka... Wyjechali do Australii, pobrali się, wyjechali do Australii. Mają trójkę dzieci, już dorosłych. Ale zasada była taka, że w domu nie mówiono po niemiecku ani po polsku, ani po niemiecku. Były bardzo trudne czasy. Wujek ciężko pracował na trójkę dzieci, więc szkoły polskie. Wtedy to było bardzo. Trudne do dowożenia. To były lata 60-te. To było w tych czasach i ani po polsku, ani po niemiecku dzieci nie rozmawiały tylko po angielsku, więc tego dopilnował. I kończąc jeszcze historię tego mojego wujka Zygmunta, przyjechał do Polski dopiero po 34 latach. Mój dziadek już tego nie dożył. Dożyła babcia. I tak się złożyło, że przyjechał na moje i męża, i męża ślub. Przyjechali, przyjechał ze swoją żoną. Przepiękna uroczystość, bo to takie wzruszenie i prawda, bo po 34 latach cała rodzina tutaj na przyjęciu spotykają się. To była bardzo zżyta, bardzo taka bardzo ładna rodzina. I następnym razem jak przyjechał, to przyjechał na 50. Rocznicę ślubu moich rodziców na cały miesiąc. Polska była dla niego bardzo, bardzo ważna. I marzył o powrocie. Ze względu na rodzinnych nie dało, jak to się mówi. Nie zdecydował się. Ale mówił przepięknie po polsku, taką polszczyzną czystą. Może trochę słów mu brakowało. Nowych natomiast mówił bez żadnego. Tak przepięknie mówił. Warszawę znał tak, jakby z niej niedawno wyjechał. Chodzili z moim ojcem po Warszawie i to wujek prowadził Czasami ojca, czy nawet na cmentarzu, czy po tej Pradze, czy po Śródmieściu wszystko pamiętał. A wyjechał jak miał chyba 21 lat. To naprawdę. Znaczący po Powstaniu, bo on w czterdziestym czwartym wywieźli i już więcej do Warszawy nie wrócił. Przyjechał w 78 na ten na te dwa tygodnie, a później przyjechał dopiero właśnie na tę rocznicę rodziców. To też takie symboliczne. Zmarła przed rocznicą powstania chyba 68 i był pochowany w dniu powstania w 1 go sierpnia. Przesłaliśmy kwiaty rodzinie. To było takie wszystko, takie symboliczne. Ale teraz? Niedawno od jego najmłodszego syna, który nie zna polskiego. No ale teraz to jakoś kontaktujemy się cały czas. Dowiedziałam się, że oni się bali, że wujek nie wróci, że po prostu zostanie, bo tak kochał Polskę, że bali się, że zostanie, że zostawi ich. No ale już tyle dzieci i wnucząt, że po prostu dla niego to też było ważne. Szczególnie, że ta rodzina zaczęła przyjeżdżać, zaczęła przyjeżdżać tutaj i pierwsze, pierwsze kroki, Jakże? Córka czy córki. Tego jeszcze nie było w Polsce. Córki i ich, i ich córki, czyli wnuczki tego mojego wujka. Pierwsze kroki to było Muzeum Powstania Warszawskiego. Tak że mimo że nie znają polskiego, to dla nich ta Polska i wartości wujka, ojca i dziadka są bardzo, bardzo ważne. Także to są takie. Rzadko mamy okazję się spotykać, ale jednak media społecznościowe coś, coś niecoś dają taką możliwość. Tak że to chciałam tylko powiedzieć słuchaj, oni mieszkali w Australii w różnych miejscach, ale jesteśmy w stałym kontakcie. I to jest. Tak że moja mama straciła całą rodzinę najbliższą, bo, bo, bo jednak. To był bardzo smutny, smutny dom, smutny dom, tak jak ojciec opowiadał. Ojciec mówi bardzo, bardzo wesołą, bardzo pogodną człowiekiem i wniósł tam radość, bo mój dziadek po stracie dwóch synów bardzo się załamał i był bardzo taki. Wsobny, tzn. wycofany, bardzo, taki poważny. Ale później, jak już urodziłam się ja i mój brat, to jakoś to wszystko trochę ruszyło i poza tym dowiedzieli się, że ten drugi syn żyje, więc. Takie są, takie są moje korzenie, czyli takie jednak patriotycznie i także. Natomiast mój mąż też ma bardzo ciekawą historię rodzinną. Jego ojciec pochodził z podwórkowa ryska, czyli teraz to jest Białoruś. To była rodzina wielodzietna i nie pamiętam, bo to jest mi bardzo trudno odtworzyć, ponieważ siostra męża też nie do końca pamięta i brat młodszy też, więc przyszedł z Wojskiem Polskim do Polski jako żołnierz, zaciągnął się do wojska i przyszedł tutaj jako żołnierz. Walczył, został w Polsce. Rodzina została na Białorusi, więc też nie mieli kontaktów. Wiele, wiele lat. Tam była siostra, był chyba jeszcze brat. Natomiast moja teściowa jest z rodziny, była z rodziny warszawskiej, z domu Milewska. I wiem, że. Jej brat stryjeczny, chyba stryjeczny, ukrywał całą całą wojnę Żydówkę i później się z nią ożenił. Założyli piękną rodzinę i ma drzewko w Yad Vashem. Także też rodzina męża ma takie. To było dwoje samotnych ludzi, którzy się pobrali bez rodziny, bo rodzina jedna za Bugiem,

druga tutaj praktycznie też zginęła, więc też też miał trochę inne korzenie. Mój mąż rodzinne wszystkie, nie miał babci i to było dla niego cudowne. Jak mu jak moja babcia jego. Jak poznał moją babcię. To naprawdę takie fajne, fajne uczucie tej radości, że jest babcia. On tego nie znał jako dziecko, ale to jest trochę taka inna historia. Na początku chcę powiedzieć, jak się nazywał mąż, kiedy się urodził, jak się nazywali jego rodzice. Mąż Wojciech Mieczysław Radziwiłł. On używał tylko imienia Wojciech. Urodził się 31 stycznia 1951 roku w Warszawie. Jego. Jego rodzice mieli na imię Stanisław i Stanisława. Miał ma brata Cezarego i siostrę Krystynę. Także mieszkali na Bielanach, na Żoliborzu, przy ulicy Schrödera. Z tego co wiem z opowieści siostry, Wojtek od początku był osobą taką bardzo ciepłą, pomocną, a ponieważ miał smykałkę do elektroniki, do domu informatyka przyszła później, ale do elektroniki. Ustawiały się do niego kolejki osób, na przykład na wózkach inwalidzkich. I on im wszystkim pomagał. Więc był bardzo rozpoznawalną osobą i taką serdeczną. My się poznaliśmy z mężem na Politechnice Warszawskiej, studiowaliśmy razem w Instytucie Transportu Politechniki Warszawskiej. Ja byłam rok niżej i na 4 roku. Wojtek spadochroniarz dołączył do nas, a przy tym się nigdy nie widzieliśmy. Tak że jakoś to nas połączyło i to studenckie małżeństwo, bo już obydwoje skończyliśmy studia w 78 roku. Na początku maju mają obronili pracę. 20 maja wzięliśmy ślub. To był w ogóle 78. Taki niesamowity, bo to było i skończenie studiów, i ślub. Wybór papieża. To było ogromne, ogromne przeżycie dla nas wszystkich. Karol Wojtyła został papieżem, a później urodził się jeszcze mój nasz starszy syn. Więc taki rok takich przełomów. Jeśli chodzi o były to bardzo, bardzo trudne czasy. Bardzo trudne czasy. Mąż pracował i być może stąd się wzięła jego później droga w grupach. Pracował w zakładach radiowych Kasprzaka. Nie pamiętam w jakim dziale, ale to było przy magnetofonach MZ 100, przy różnych urządzeniach nagłaśniających i magnetofonach. I tam widocznie poznał osoby, które później w 83. W latach 80 wprowadziły do konspiracji. Także mieszkaliśmy na starej Pradze u mojej babci i jej siostry w warunkach, no powiedziałabym bardzo trudnych. To stare, bez ogrzewania, ale cudowne, cudowne kobiety oddane temu naszemu starszemu synowi. To naprawdę są opowieści takie, które jak dzieciom przypominam, bo mój młodszy nie zna już tych opowieści. Urodził się później. Ale te staruszki wszystko zrobiły dla swojego wnuka. Ale no tak, że te wspomnienia są bardzo, bardzo piękne. Ciężkie czasy. Kartki nic nie ma w sklepach, o wszystko trzeba walczyć. No bo jednak wszystko trzeba było. Trzeba było walczyć w cudzysłowie. To nie jest tak, ale tak naprawdę zdobywać różne, ale za to, za to, za to ludzie byli bardzo ze sobą związani, pomocni. Ja tak wspominam Pragę, którą bardzo lubię do tej pory. I później się przeprowadziliśmy. Po wielu, wielu staraniach przeprowadziliśmy się na Ursynów tutaj właśnie do tego mieszkania. To była w 83 roku. Toteż też cudem dostaliśmy to mieszkanie. I tak naprawdę, ponieważ mąż w tych zakładach radiowych Kasprzaka bardzo mało, bardzo mało zarabiał, to utrzymanie rodziny było bardzo trudne. Zdecydował się na odejście stamtąd. I mój teść prowadził przy ulicy Miedzianej zakład renowacji odzieży skórzanej, czyli trochę taką pralnię chemiczną i tam pracował właśnie mój teść i młodszy brat męża. Mąż do nich dołączył, oczywiście usprawnił maszyny, no ponieważ w tym się czuł bardzo, bardzo dobrze. I tam się też zrobił taki punkt kontaktowy, bo tam nawet Michał o tym Mireczki wspomina, że właśnie tam się też spotykali. Nie wiem czy jeszcze coś o. Ta fabryka gdzie. Się mieściła to nie. Była fabryka. To był taki zakład nieduży, miedziana. Naprzeciwko domu Słowa Polskiego. Była taki mały, mały, pomieszczenie i tam panowie pracowali. No i później, później już jak później się zaczęły wprowadzenie stanu wojennego. My mieszkaliśmy wtedy jeszcze nie mieliśmy swojego mieszkania, mieszkaliśmy, kłóciliśmy się trochę. Z dwójką dzieci, bo syn się urodził w 81 roku, drugi w maju. Mąż wyjechał na 2 3 miesiące do Niemiec. Próbował zarobić jakieś pieniądze, ale. I to jest właśnie coś, o czym warto może powiedzieć, bo on był krótko był chyba 2 czy 3 miesiące. Wrócił w październiku przed wprowadzeniem stanu wojennego, ale powiedział, że nigdy więcej nie wyjedzie, po-

nieważ to rozstanie z rodziną kosztowało go bardzo dużo. Mnie też, bo to jednak są dzieci, które tęsknią. A tam mówił, że tam dzieją się różne rzeczy i on nie chce stracić rodziny, więc powiedział, że więcej nie pojedzie. Więc był tylko raz i wtedy kupił. Pamiętam chyba za starą wadę, taką starą łada, taką wiesz. O ile pamiętam, o ile dobrze pamiętam, to była ładna stara, więc wtedy poszedł do pracy, do zakładu swojego ojca i tam kilka lat pracował. Jakoś jakoś po prostu sobie radziliśmy. W każdym razie zaczęły się 80. Właśnie tutaj mam problem, dlatego, że Michał mi recki wspomina, że poznał Wojtkę i Wojtek rozpoczął współpracę z grupami oporu w 84. Natomiast znalazłam jeszcze relację Bolka Jabłońskiego, który mówi, że już o Wojtku pisze, że już to było w 82 roku. Nie wiem, być może jeszcze. No muszę, muszę porozmawiać z Bolkem, żeby. Kto to zweryfikować. Natomiast to były takie czasy, że to były trudne czasy. Ja wzięłam na siebie raczej obowiązki, powiedziałabym domowe. I wychowanie dzieci przez PO. Po przez 6 lat opiekowałam się dziećmi. Nie poszłam do pracy. Dopiero później i taki podjęliśmy, takie podjęliśmy decyzję. W każdym razie jak mąż zaczął, zaczął działać w podziemiu. To było za pełną moją zgodą i ponieważ uważam, że tak potrzeba, nie było żadnych, żadnych, żadnych problemów z akceptacją czy z tym, że ja się boję. Każdy się boi. To jest normalne, ludzkie uczucie. Boi się o dzieci, o siebie może mniej, ale o dzieci się na pewno boi. No ale po prostu takie były czasy i trzeba było się po jakiej stronie opowiedzieć. A ponieważ to wychowanie patriotyczne zobowiązuje do prawdy, do uczciwości, to się opowiedzieliśmy po stronie. Co wam po tej działalności podziemnej? W tym małym pokoiku, który w tym mieszkaniu tam powstała taka pracownia? Mąż tam robił dużo urządzeń. Może ja przeczytam, bo ja się boję, że ja się trochę pomyłę. I powiem tak. Zajmował się produkcją elektroniczną na potrzeby działań operacyjnych. Był konstruktorem urządzeń elektronicznych wykorzystywanych w podziemnych akcjach informacyjnych, m.in. układów czasowych, zapalników do wyrzutni urzędników, ulotek, tzw. pałek. To też było w tym mega. On zrobił jedną mega gałkę. Zrobił też skaner do podsłuchu częstotliwości MHz, na której komunikowała się milicja i ZOMO i przygotowywał też ostrzegawcze krótkofalówkę. Prowadził akcję, jak też nagłaśniający. I właśnie tutaj jest taka relacja Michała Milewskiego krótka i mówi, że dziś szacując Wojtek zbudował blisko 10 gałek, w tym jedną mega kilkaset zapalników czasowych. Skaner, krótkofalowcy, kilka ostrzegawczy, krótkofalowcy. Do tego brał udział w dużej akcji nagłaśniający na Placu Wilsona. Był tam potrzebny przy instalacji sprzętu na miejscu. Zwykle staraliśmy się go nie wciągać na akcję, by oszczędzić go, bo on walczył lutownicą i zajmował się przygotowywaniem tych urządzeń dla grup oporu i dla Radia Solidarność, bo dla nich też. Zaczął się wtedy zaczął przychodzić Michał do domu. Bardzo często przychodził Michał Milewski. Bardzo często przychodził Teodor Click Bridge i w pewnym momencie Teodor przyprowadził Tadeusza Konarskiego tutaj, do nas, do domu, a później z tego wyniknęła. Później Włodek Domagalski odkrył, że to był major bezpieczeństwa, więc taka to była konspiracja. Jak w ogóle się poznali, panowie? Znasz genezę zapoznania się ze środowiskiem męża? Mąż. Nawet Michał mówi, że poznał go w 84 roku przez osoby zaufane i być może to było właśnie przez Zakłady Radiowe Kasprzaka. Ja nie mam tam z nikim żadnego kontaktu, nie znam tych osób. Wojtek mi kiedyś, kiedyś dawno temu, opowiadał o jednym z jego kierowników, bardzo sympatycznym, sympatycznym człowieku, który być może to on go wciągnął. Nie wiem w czym rzecz. Został rekomendowany grupom i Radiu Solidarność i w ten sposób się wciągnął. Najpierw był kontakt. Tutaj jeszcze dobrze by było z Bolkem Jabłoński porozmawiać, bo tak jak jest, jest różnica w tym, co mówi Michał, że to było 84, a tym, co mówi Bolek, że to jest 82 rok. Wo tutaj bardzo to było. Niby byliśmy w konspiracji, ale bardzo często mieliśmy gości na przychodzili, narażali się. Nie było żadnych problemów. Nie wiedzieliśmy wtedy, że. Tadeusz jest. Tym, kim się okazał. Jest po prostu oficerem oddelegowanych do dekonspiracji grup, do podsłuchiwania, do donoszenia do wsi, do składania raportów przede wszystkim. Ja pamiętam. Michał wspominał o akcji na Placu Wilsona i to jest bardzo

ciekawe, bo ja zawiozłam ich tam białym maluchem. Byłam z dwójką dzieci, był mąż, był Tadeusz chyba i był jeszcze Tadeusz Kotarski, ale on chyba przyjechał swoim samochodem. W każdym razie. Zabrali, gadały. Ja stałam samochodem, czekałam z dziećmi i w pewnym momencie przybiegają, wrzucają. No bo ona była taka śmierząca, no bo to przecież tam był. Zawsze była osłona i wrzucają do samochodu i mówią jedź. Więc ja po prostu przyjechałam do domu. Później się okazało. Później wieczorem przyszedł Michał Marecki i puścił mi nagranie. Znaczący puścił nam nagranie. Zatrzymać białego malucha? Już nie pamiętam. Numeru samochodu prowadzi kobieta z dziećmi. I to teraz, po czasie. Wydaje mi się, że jednak. No że to było, że to była przygotowana akcja przez nich kontrolowana całkowicie przez bezpiekę, bo musiała być kontrolowana ze względu na to, że tam był, że był Tadeusz. Tak że to taka akcja, która mi utkwiła. A. Później się. Właśnie to było musiało być po 84. 86, bo chyba wtedy Michał był w 86 roku. Na Placu Wilsona. Myślę, że Michał będzie wiedział, bo to było na pewno na Placu Wilsona. Natomiast w 86 roku Michał został porwany. To jest ogólnie znana historia. Mąż przyjaźnił się z Michałem. Bardzo, bardzo to przeżył. Pamiętam, że wtedy to i to, co Urban pokazywał, mówił w telewizji. To było dla nas szokiem, bo jednak znaliśmy Michała i wiedzieliśmy, że on ani nie, że to nieprawda, To nawet o tym trudno mówić. Jak? Jak? Jak? Jakie było podejście władz do człowieka, który został porwany z ulicy? Żona w zagrożonej ciąży i nikt nie wiedział, gdzie on jest, bo nikt nie wiedział. Później się okazało, że więzi go w Magdalence. On podpisał. Wyszedł. Całe szczęście, bo inaczej by go pewnie wykończyli. I powiem jedną rzecz. Okazuje się, że jednym z pilnujących Michała w Magdalence, o czym się dowiedziałam po latach, jest nasz sąsiad, który. Był oficerem. O ile nie pamiętam, oficerem, kapitanem. On był kapitanem służb bezpieczeństwa, więc i ten, i ten, i ten, i ten człowiek, ten sąsiad, który wtedy udawał naszych przyjaciół z żoną, bo razem, razem się widywaliśmy, udawał przyjaźń. Powiedział Michałowi coś, co mi utkwiło, jak Michał powiedział, że chce się skontaktować ze swoim prawnikiem. To był taki żart. Ty nie potrzebujesz teraz prawnika, tylko księdza. I to powiedział właśnie sąsiad, który tutaj. To są bardzo trudne relacje, o których młodzież, nawet moje dzieci, nie do końca wiedzą. Ta rozmowa, kiedy miała miejsce 86. To było. To było porwanie Michała i to było w Magdalence, bo on był. Tym oficerem Michała. No i ja z nim rozmawiałam. Niedawno. Ale to są już, to są już inne. To znaczą te.

Artur Kłus: Może o tym później. Natomiast może jeszcze wyjaśnijmy, że to, co pani przekazała, że Michał Milewski nie powinien poszukiwać kontaktu z prawnikiem, a to była.

Bogusława Radziwon: Jego rozmowa z Andrzejem, pilnujący Andrzejem, była w 86. W trakcie porwania, w trakcie porwania. Przepraszam, że tak trochę może chaotycznie, bo to jest jednak długa historia. I teraz nie wiem do Ja nie wiem. Jak zrobić taką sensowną relację z dalszej działalności, bo to jest bardzo dużo. Mąż w pewnym momencie zaczął. Na prośbę Theodora jeździć do Szwajcarii, nawiązał kontakt po pieniądze. Tam mieszkał Jacek Sygnaturka. Mąż nawiązał z nim kontakt poprzez mojego brata i jego szwagra, który był właśnie w Szwajcarii. To tak trochę skomplikowane, ale Jacek Sygnał ski szukał kontaktów z grupami oporu w ogóle Solidarnością i poprzez to nasze kontakty rodzinne nawiązaliśmy. Nawiązaliśmy ten kontakt i mąż zaczął jeździć bardzo często do Szwajcarii maluchem przez Alpy. To była też tak. Możemy to umiejscowić datami. To był 86 7 rok. Pierwsze wyjazdy po. Porwaniu już Michała. Tak, tak, to już było po porwaniu, bo Michał został porwany w czerwcu, a te wyjazdy były na jesieni. Ale myślę, że warto skontaktować się z Jackiem Sygnałem skim, bo on teraz założył fundację. On dużo o tym wie i to uważam, że wtedy można połączyć pewne elementy. Może nie tylko jeździł po pieniądze, ale przywoził też przywoził

też. Przemyczał składki do. Kultury, tego wydawnictwa kultury. To było bardzo, ponieważ Jacek sygnet wski, pracował w wytwórni płyt dużych, takich płyt. Więc to było tak, że te płyty w te płyty były wkładane, takie malusieńki składaki takie takie malusieńki właśnie składki. Przepraszam, pokażę coś. Tak to wyglądało. Maleńkie. Zafoliowane, żeby można było to przemycać, żeby na granicy nie było wpadki. I mąż później to rozpakowywać. Łączyliśmy w całość i przekazywaliśmy. Ja to ostatnio przekazałam Muzeum Historii Polski razem z kompletem płyt. To były fantastyczne płyty, bo to była muzyka poważna. Naprawdę piękne płyty. I razem z kompletem tych zachowanych fragmentów składek, tych drukarskich. Przekazałam to Muzeum Historii Polski jako taki komplet ciekawych płyt nie mogę pokazać, natomiast składek jeszcze trochę zostało. Szwajcaria? Szwajcaria. Do Szwajcarii jeździł kilka razy. W pewnym momencie miał jechać po pieniądze. Nie pamiętam, który to był rok na prośbę Theodora. Mąż pojechał. To była zima. Pamiętam, że to była zima. Pojechał do Szwajcarii po pieniądze i. Wrócił i w tym momencie przyszedł. Przyszedł Tadeusz Kotarski do nas, do domu. To znaczy myśmy, że nie było. Ja byłam sama. Przyszedł Tadeusz i mi zaczął opowiadać, że on by chciał, żeby Wojtek przekazał mu te pieniądze. Ja, znając męża, odpowiedziałam, że jeżeli obiecał, to to się robi, bo tak się mówiło. O, to dobrze, o to, to na pewno to na pewno przekaże to osiowe. I ostrzegam, bo mąż był bardzo człowiekiem, takim konkretnym, rzeczowym i walecznym. W każdym razie mąż wrócił. Pokłócili się. Wyrzucił Tadeusza za drzwi. Pieniądze przekazał Owi natomiast od tamtej pory nie pamiętam. Nie pamiętam, który to był rok. Naprawdę. To być może Jacek Sygnał. Być może poprzez różne krzyżowe sprawdzanie można będzie ustalić ten rok. Natomiast wiele, wiele lat nie kontaktowaliśmy, nie kontaktowaliśmy się z Kotarski. Bo jednak to była bardzo, bardzo, bardzo taka sytuacja. Podejrzana i bardzo trudna. Jak ktoś chce przejąć pieniądze, to to nie jest. Jak się skończy. Screen do tego tematu. Tzn. Mąż przekazał to tatusiowi z. Tutaj jest problem dlatego, że według niektórych znajomych z grup oporu i z Solidarności to wiedział. W tym momencie już wiedział dla kogo pracuje Tadeusz, ale to jest nie do sprawdzenia. To myślę, że to też więcej będą wiedzieli. Czy czy Marek Grabowski, Marek Głowacki czy Michał Pilecki, bo oni na pewno na pewno bardziej byli w to wdrożenie. Jak się skończył? Tak naprawdę, jak się skończył? I jeszcze to jest ciekawe, że mąż był bardzo, bardzo, bardzo brał czynny udział w pierwszych wyborach, to znaczy w przygotowaniu pierwszych wyborów. Nagłaśniać, nagłaśniać koncerty, nagłaśniać różne spotkania przedwyborcze. Jeździł po całej Polsce. Są nawet fajne zdjęcia z Anną Rybacką czy z IF MON em. Bardzo, bardzo, bardzo zaangażował się w to. I jeszcze była. Trochę mi się rwie narracja przepraszam, ale rwie mi się narracja, bo za dużo wątków. Nie pamiętam, w którym roku były pierwsze takie obchody. Pierwszy raz 3 3, trzecie majowe w Warszawie, nad nad Wisłą, na tych błoniach. Mąż tam nagłośnił. Ja pamiętam, że byłam z dziećmi. Tam poszłam zobaczyć, jak to wygląda. I bardzo pięknie. Tłumy ludzi, radość, flagi. Naprawdę aż człowiek rósł. Taka była wszechogarniająca, taka, no po prostu radość. Radość z tego, że można 3 Maja uhonorować, że można, można uczcić, że można być razem. Ale to nie było tak do końca dlatego, że ja później wracałam z dziećmi, Nowym Światem i w pewnym momencie mąż, bo były mąż był w środku, już inaczej wracał do domu. Ze znajomymi tymi, którzy też tam byli. Odpowiedzialni za nagłośnienia i w pewnym momencie idziemy sobie spokojnie z dziećmi i nagle ktoś krzyknął gaz! Uciekać! No bardzo to było dla mnie stresujące, bo ja mam malutki, mały dzieci i nie bardzo wiem jak się zachować. Szarpie. To było niedaleko, bo w połowie, w połowie Nowego Świata. Tylko, że jakiś człowiek dał nam dyspozycję. Nie trzeć oczu, nie trzeć oczu, żeby nie zacierać oczu. Więc naprawdę w pełnym biegu z tymi dziećmi, z tymi małymi dzieciakami ciągnącymi, to chłopcy to jednak starali się szybko biec. Wpadliśmy przez plac, przez Plac Trzech Krzyży do kawiarni. Wtedy była tam kawiarnia Wilanowska. Się nazywała. Na rogu, oczywiście z dyszami. Ja zmyłam im twarz i jakoś do tego domu dotarliśmy. To była akcja. Akcja Up tylko. Po prostu trudno.

Trudno o tym opowiadać, bo to w zasadzie puszczenie gazu tutaj, gdzie idą sobie ludzie z dziećmi. Rodziny to teraz to się nie mieści w głowie, że można coś takiego zrobić. No po prostu. No. W każdym razie jak wróciłam do domu z dziećmi, to towarzystwo siedziało już zadowolone. Nawet nie wiedzieli, że była taka akcja z gazem, bo już po prostu wrócili trochę wcześniej z tego nagłośnienia. Ale to powiem, że to moje dzieciaki. Nie wiem czy to pamiętają, ale. To był jakiś 80. To było musiało być przed wyborami 89, były wybory w czerwcu. Ja nie wiem, czy to było 89 czy 88. Starałam się dotrzeć, ale myślę, że to też można sprawdzić, który to był rok. Także to, jak się już po wolnych wyborach zaczęliśmy nowe życie. To znaczy nie wykorzystywaliśmy działalności podziemnej. Stworzyliśmy. Mąż założył firmę elektroniczną, nazywała się Elektronika Profesjonalna Hellboy, a ja założyłam wydawnictwo Trio. Z tym, że prowadziliśmy je razem. Mąż zabezpieczał technicznie wszystkie. Ależ składy po prostu bardzo, bardzo, bardzo programy, wszystko wszystko to prowadził. Ja prowadziłam to merytorycznie, ale tutaj był taki problem, że stwierdziliśmy, że nie będziemy wykorzystywać naszej, jak to się mówi, konspiracyjnej działalności, bo. Bo Tadeusz przejął wtedy Rytm, Wydawnictwo Rytm i stwierdziliśmy no on jest tak dużo zrobił dla podziemia, że trzeba mu oddać palmę pierwszeństwa. No i też tak było, że Tadeusz i jego wydawnictwo Rytm, bo później Teodor jeszcze w międzyczasie zginął w wypadku Teodor Klim Łowicz i Rytm był w całości własnością Tadeusza i jego rodziny. No brał różne rzeczy. Wydawnictwo Trio, które prowadziłam, też wydawało książki historyczne bardzo dużo. Natomiast gro takich kontaktów to jednak przejął przejął. Tadeusz Kotarski i Wydawnictwo Rytm. Ja sobie znalazłam inną niszę, ale trochę działaliśmy na tym samym polu, bo wydawaliśmy też taką. Wydaliśmy historię świata w XX wieku, wydawaliśmy książki, serię W krainie PRL. No, tutaj można o tym dyskutować. To była taka historia społeczna. W tym samym czasie powstały dwie serie IPN owska, polityczna, historyczna i nasza. Historia społeczna PRL u. W każdym razie wiele, wiele innych książek o Powstaniu Warszawskim. No, to była taka moja, moja pasja te wydawnictwo i prowadziłam je 25 lat. W tym czasie mąż się spotkał jeszcze raz z Tadeuszem Kucharskim. On do śmierci nie wiedział, że Tadeusz był majorem bezpieczeństwa. Spotkaliśmy się raz na targach historycznych, na jakiejś imprezie targowej i wtedy pamiętam, że podeszli do siebie, wypili parę kieliszków wódki, porozmawiali i się rozeszli. Tak że już nigdy więcej się nie spotkali. I. Na tym się zakończyła znajomość. Znajomość Kotarskiego to raz. Kotarski natomiast w międzyczasie przyszedł do mnie kiedyś mój mąż, bardzo taki zmartwiony. Nie pamiętam tylko roku 8 93 już były 8 pod koniec lat 80 tych. Przyszedł i powiedział Wiesz, mówi, dowiedziałem się. Przyznał mi się Andrzej, że mnie. Że był moim aniołem stróżem. Że jest moim aniołem stróżem, czyli że pracuje w UB. Andrzej, Andrzej, sąsiad Andrzej Burda. Bardzo był, bardzo był poruszony. Z tym, że po latach, teraz w zeszłym roku, dowiedziałem się jeszcze o innych sprawach, o których może na końcu powiem, bo to są jeszcze takie niezafatwione rzeczy. Bardzo był tym poruszony, ale zostawiliśmy ten temat. Zajęliśmy się tutaj naszymi sprawami. Nie było czasu. Było za mało czasu, żeby porozmawiać o, o, o, o, o, o jej. O działalności. Ja mam niepełną wiedzę. Myślałam, że może. Może przez tego Jacka Cygańskiego dowiem się czegoś więcej o mężu, bo próbuję się dowiedzieć. Ale to nie jest nie jest takie proste. Więc to jest taka. Jeżeli coś jeszcze można powiedzieć, to powiem tak kiedyś mąż był, szliśmy na po śmierci księdza Popiełuszki, to był chyba następny rok, jakaś rocznica, nie pamiętam dokładnie. Byliśmy na placu na placu Wilsona przy Placu Wilsona i my sobie szliśmy z tymi małymi dziećmi. Mój mały młodszy na barana, bo taki mały był. I obok nas stali milicjanci. I mój. Ten Kuba spojrzał na nich i tak powiedział A czy ci panowie to już przeprosili księdza Popiełuszkę? To było takie dziecięce, dziecinne może. A oni zachowali się bardzo tak, jak powinni. Większość tych wszystkich współpracowników po prostu spuścili głowy. Po prostu spuścili głowy i nic nie powiedzieli. Bo na pytanie dziecka trudno jest odpowiedzieć. Ale powiem, że tego mi brakuje. W naszych obecnych rozliczeniach I że w obecnych czasach takiego żalu,

skruchy. Dlatego tego nie ma. Chciałam jeszcze trochę może powiedzieć o życiu takim codziennym w rodzinnym, w czasach, wczasach stanu wojennego i trochę później, bo. Większość, większość bardzo. Solidarność liczyła ponad 10 mln osób. Bardzo dużo było kobiet. Natomiast większość stanowili mężczyźni, Z tym, że dla kobiet wtedy nie stanowiło to żadnego problemu. Nie czuły się gorsze ani w jakiś sposób odsunięte, bo po prostu ten podział był. Które kobiety chciały więcej, Mogą mogły więcej poświęcić czasu na działalność podziemną. To poświęcały tych, które mniej, nie mogły tak dużo czasu to wspierały cały czas. Ja? Być może, bo tam jest moje. Jestem. Była taka książka Sto razy głową w mur Andrzeja Romanowskiego i tam jest trochę nieścisłości, ponieważ ja nie wyjeżdżałam z mężem do Szwajcarii ani po pieniądze, ani po. Jakies składki czy po różne materiały ze względów bezpieczeństwa, ponieważ on twierdził, że jest to zbyt niebezpieczne. Ja zostawałam z dziećmi w domu, on jeździł, jeździł praktycznie sam. Kiedyś dwa czy trzy razy był z moim bratem, ale jeździł po prostu sam. Nie chciał, żebyśmy ryzykowali obydwoje, a tam jest napisane, że ja jeździłam. Więc tutaj muszę też sprostować, że nie jeździłam. Oczywiście zajmowałam się tym, czym mogłam tutaj na miejscu, ale do Szwajcarii nie jeździłam. W 100. Wydałam książkę Waldka Łacha, też ze znanego działacza Wzorowy pacjent. I tam jest fragment bardzo fajnego pamiętnika jego żony Marii, cudownej kobiety. I ona opisuje, opisuje i opisuje też swoje spostrzeżenia o. O tych czasach i o tym jak nie wiedziała gdzie jest mąż. I te opisy są bardzo, bardzo ciekawe. Ale tam nie ma. Nie ma czegoś takiego jak się teraz czasami wmawia, że kobiety są gorsze, że że to, że my się czułyśmy tak jak jak panie w Powstaniu Warszawskim równe, inne, ale równe. I miałyśmy swoją rolę, robiłyśmy to, co uważaliśmy za stosowne. To nie było tak, że nas ktoś do tego zmuszał czy czy nie pozwalał, czy coś. Nie, po prostu to były takie czasy wtedy. I na przykład pamiętam, że przyszła do mnie pani, która chciała wydać książkę do wydawnictwa już wtedy, gdyż mąż już nie żył, Ale to zaraz do tego wróć. Przyszła z propozycją wydania książki, która zaczęłam czytać tę tę czytać te fragmenty i po prostu. To było coś takiego. Wymowa tej książki była taka, że po 89 roku specjalnie panowie wprowadzili urlopy wychowawcze dla kobiet, żeby wpędzić z powrotem kobiety do domu. I to było, i to popierało część pań z Solidarności. I w tym momencie no to było nie do przyjęcia. Chciałam sprostować to, że naprawdę to były czasy, gdzie wszyscy byliśmy razem, byliśmy równi i nie było takich. Być może zawsze zdarzają się przypadki jakiegoś złego zachowania, czy to jest wpisane w kondycję człowieka, no ale jednak to były czasy takiego wsparcia i wzajemnego wspierania się. Prowadziliśmy. W 2007 roku mąż zachorował. Na jesieni i w ciągu 3 miesięcy odszedł. Miał nowotwór mózgu. Lekarze podjęli się operacji, zdecydował się na operację, ale to było już. Stan był bardzo trudny. Mimo że lekarze dawali nam nadzieję, ale chyba chyba chcieli po prostu dać nam jakąś szansę. Choć to były bardzo, bardzo trudne czasy dla mnie, bo byliśmy małżeństwem 30 lat. Razem byliśmy 30 lat. I mąż zmarł. W 2008 roku. 17 lutego. Nie zdążyliśmy przez ostatnie trzy miesiące, jak był w szpitalu. Nie mogliśmy rozmawiać. Miał wszystko porażone. Porozumiewali się. Ja mówiłam alfabet. On próbował na jakiejś literce zatrzymać i tak układaliśmy słowa, zdania. To naprawdę doświadczenie. Patrzenie na odchodzenie najbliższego człowieka. I to tak trudne? Tak, bo to było w takich męczarniach. On zdawał sobie z tego sprawę. Bardzo, bardzo, bardzo ciężkie doświadczenie. Ale powiem tak. Ale poznałam panią w tym szpitalu, która, której mąż tam przyjechał, przywieźli męża obok, leżał obok męża mojego i się zaprzyjaźniliśmy. Mój mąż zmarł, a później się jakoś od szukałyśmy. Ona jest, pracuje, jest profesorem, pracuje na w Akademii Pedagogicznej. I powiem tak i ona tego swojego męża. Oni nie mają dzieci. Tego swojego męża Grzegorza ratowała wiele, wiele lat. On był rośliną. Ja bywałam u niej w domu później. I chyba Pan Bóg dał mi taką szansę, żeby nie żałować tego, że mąż odszedł. Bo patrzenie na to jak na tego człowieka, który. No nie chciałabym, żeby mąż tak. Tak, nie chciałabym tak, dlatego że to dla mnie to byłoby, ale dla niego to byłby taki, no po prostu koszmar. On był

bardzo. Był bardzo wesołym, bardzo pogodnym, bardzo żywym człowiekiem, trochę szalonym. I może dlatego. Byliśmy sobie tak jakby przeznaczeni, bo naprawdę to było fajne, fajne małżeństwo przez 30 lat. I to, że on odszedł, ale że odszedł po trzech miesiącach, a nie męczył się i to, to chyba Pan Bóg wiedział, co robi. Tak, że to. To była taka, że te życie układa się bardzo, bardzo różnie. A ja straciłam swoje wydawnictwo. Niestety po 25 latach trio upadło. To była. Moja działalność gospodarcza, więc niestety wpadłam w kłopoty, w długi, bardzo, bardzo poważny. Ale jeszcze w międzyczasie powiem tak po śmierci męża, jak zwrócili się do mnie panowie, których nie znałam, bo Michał był Michał Mirę Michała Milewskiego znałam, ale zwrócił się do mnie Bolek Jabłoński i Janek Kulczycki, jakby z taką chęcią pomocy sami przyszli i że Wojtka nie ma. Ale oni chcą mi pomóc. Naprawdę ich wsparcie ich. Wtedy taka pomoc była bardzo, bardzo dla mnie bardzo cenna, że nie jestem sama w tych kłopotach. Dużo im zawdzięczam. Wtedy pamiętam, że. Wręczono takie wręczenie honorowe, pośmiertne. Odznaczenia czy numeru legitymacji grupie oporu. Byłam tam z synami. Takie poruszające, bo też dużo, dużo im zawdzięczam. I tak jakby z powrotem się zbliżyłam do tego środowiska. Ale w międzyczasie, w 2012 roku okazało się, ukazał się artykuł. Władka do Migalskiego. Kotarski. To, że to jest oddzielna historia, ale tak jak mówię, dla mnie to był szok, bo wtedy te wszystkie elementy, te puzzle ułożyły się w jedną całość. I ta sprawa tych pieniędzy i tych tutaj, tego tych działań, sukcesów, rytmu czy też aresztowania Michała przede wszystkim, bo to była jedyna osoba, która wszystko wiedziała, więc to wszystko zaczęło się układać w pewną całość. Natomiast Tadeusz Kotarski, z którym byłam w kontaktach, bo wydawnictwa były pokrewne, spotykaliśmy się na targach, rozmawialiśmy, więc to było to, to byliśmy w normalnych takich kontaktach. Po tym, po tym, po tym ani razu, ani razu się przesyłał mi tylko jakieś życzenia na święta. Ale już nie kontaktowaliśmy się. Więc te kontakty zostały zawieszone w 2012 roku, ale wróciło to wszystko. To wszystko wróciło w zeszłym roku. I to jest właśnie ta część, taka dla mnie najtrudniejsza. Bo. Ja w 2017/18 już nie pamiętam. Dostałam też takie odznaczenia Krzyż Wolności i Solidarności i dostał Złoty Krzyż Zasługi. To była pani Zofia Romaszewska nam wręczyła. Bardzo piękna uroczystość, ale dla mnie, dla mnie. W tym momencie pani Zofia powiedziała, że są jakieś niejasności w sprawie mojego męża w IPN ie. Ja skontaktowałam się ze swoimi znajomymi. Ale oni powiedzieli, że nic nie wiedzą, że dopiero w zeszłym roku, o ile pan Piotr Wojciechowski znalazł dokument, który. Taki dokument, w którym mąż podpisuje, podpisuje zobowiązania współpracy nas jako jako Jerzy. Jakoś to było pod przykrywką. I w tym momencie świat mi się załamał, bo mój mąż był zawsze działał zgodnie z. Zasadami, z pewnymi wartościami, zasadami, które wyniósł z domu i które przekazywaliśmy dzieciom. A tutaj nagle taka wiadomość, że mąż podpisał. I ten temat Ja zaczęłam drężyć, bo wiedziałam, że ja tego tematu nie zostawię. Ale tak nie ma tak naprawdę punktu zaczepienia. Nie było, bo był Tadeusz. Tadeusz nic nie powie. Poza tym. No nic nie powie. Ja do niego napisałam, napisałam sms. Jeżeli masz chociaż odrobinę przyzwoitości, no to pomóż mi. Ochronić dobre imię Wojtka. Nic nie odpowiedział. Później. Teodor nie żyje. Wojtek nie żyje. Osoba, która rejestrowała Wojtka. On się nazywał Kaczmarek. Nie żyje. No ale później się okazuje się, że przejął, że męża przejął Andrzej Burda. Dostałam dokumenty właśnie od SO, czyli sąsiad, który no, wiele lat odgrywał przyjaźnię, a później się okazało, że był oficerem prowadzącym. Być może. Natomiast. Ten temat mi się wydał bardzo ze względu nawet i na synów, i na pamięć męża. No w jaki sposób można to wyjaśnić?